



# Świadkowie najnowszej historii /8//

## Losy pionierów Chełmska Śląskiego

**JERZY KOTLARSKI** - urodził się 12 września 1924 r. w ... koszarach w Cieszynie, ponieważ jego ojciec – Stefan Kotlarski, oficer Błękitnej Armii gen. Józefa Hallera – służył wtedy w tym mieście w 4. Pułku Strzelców Podhalańskich w stopniu majora. **W maju 1945 r. wyjechał w sądeckiej grupie operacyjnej do Chełmska Śląskiego i pracował od 1 czerwca do 30 listopada 1945 r. w Zarządzie Miasta na stanowisku kierownika Referatu Zatrudnienia i Opieki Społecznej.** Pochodzi ze starej rodziny jasielsko-sądeckiej, która od wieków dawała Rzeczypospolitej żołnierzy, rolników i hodowców, prawników, lekarzy, inżynierów, a także – w osobie Jerzego – okrętowca. Do wybuchu II wojny światowej mieszkał w Cieszynie, Łodzi i Nowym Sączu, gdzie uczęszczał do IV klasy Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego. Należał do Związku Harcerstwa Polskiego, Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Ligi Morskiej i Kolonialnej. W kampanii wrześniowej 1939 r. był gościem w 1. Pułku Strzelców Podhalańskich w ramach Przynależenia Wojskowego. W czasie wojny uczęszczał do Liceum Handlowego w Białym Klasztorze SS Niepokalanek w Nowym Sączu i uczył się w tajnym nauczaniu. Szkołę ukończył maturą handlową z II lokatą. Pracował w ogrodnictwie, fabryce maszyn rolniczych, mleczarni i urzędzie pracy. **Działal w konspiracji niepodległościowej pod pseudonimem „Jurek II”.** Od 1940 do 1945 r. był związany z grupą – oddziałem AK por. Juliana Zubka ps. „Tatar”.



W lipcu 1943 r. z urzędu pracy (Arbeitsamtu) zabrało go gestapo i oskarżyło o przynależność do ruchu oporu i sabotaż – zwolnienie Polaków z wyjazdu na roboty przymusowe do III Rzeszy. Przebywał w więzieniu politycznym w Nowym Sączu i obozie w Szebnie koło Jasła. Po likwidacji tego obozu przydzielony został do robót fortyfikacyjnych na linii Dunajca. Po wyzwoleniu Sądecczyzny przez Armię Czerwoną w styczniu 1945 r. pracował przy odbudowie mostu kolejowego na Dunajcu, a następnie – 10 lutego – trafił do Wojska Polskiego i służył na stanowisku żołnierza – pisarza w Rejonowej Komendzie Uzupełnień w Nowym Sączu. W tym okresie podjął naukę i jako ekstern zdał maturę (drugą!) w I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza.

**W maju 1945 r. wyjechał na Ziemie Odzyskane, do powiatu kamiennogórskiego. Trafił do Chełmska Śląskiego i podjął pionierską pracę kierownika Referatu Zatrudnienia i Opieki Społecznej w Zarządzie Miasta. Swoje wspomnienia z pobytu w miasteczku „Dzikiego Zachodu” opublikował w wydanej własnym nakładem autobiograficznej pozycji pt. „W służbie klasyfikacji statku. Pamiętnik życia”, Sopot 1997. Ze względu na duże walory poznawcze tego wyjątkowego tekstu, będziemy go prezentować na łamach naszej gazetki. W tym numerze pierwszy odcinek.** Otwarcie Politechniki Gdańskiej pozwoliło Jerzemu Kotlarskiemu zrealizować młodzieńcze jeszcze marzenia. Jesienią 1945 r. opuścił Chełmsko Śląskie i wyjechał do Gdańska. Podjął studia na Wydziale Budownictwa Okrętowego trójmiejskiej politechniki, które ukończył w 1952 r. Równoległe przez dwa lata (1945-1946) był słuchaczem Wyższej Szkoły Handlu Morskiego w Gdyni – Sopocie. Jeszcze jako student, od 1945 r., pracował w Zakładzie Konstrukcji Okrętów oraz w Zakładzie Chłodnictwa Politechniki Gdańskiej, a następnie w Morskim Instytucie Technicznym, Biurze Projektów Budownictwa Morskiego. W okresie 1952-1981 związany był zawodowo z Polskim Rejestrem Statków (PRS) – instytucją klasyfikacyjną nadzorującą pod względem technicznym polską flotę morską w budowie i eksploatacji oraz produkcję przemysłu okrętowego. Pracę w tej instytucji rozpoczął na stanowisku młodszego asystenta, a w chwili przejścia na emeryturę piastował funkcję dyrektora PRS. W trakcie 40-letniej pracy zawodowej i społecznej mgr inż. Jerzy Kotlarski – oficer rezerwy Marynarki Wojennej – był wielokrotnie odznaczany. Uhonorowano go m. in. Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi, Odznaką Zasłużonego Pracownika Morza, Złotą Odznaką Zasłużonego dla Polskiego Rejestru Statków.

Mimo oddalenia od ojczystych gór i licznych obowiązków służbowych, Jerzy Kotlarski nigdy nie zapomniał o sprawach rodzinnej Sądecczyzny. Był autorem lub współautorem takich publikacji, jak np. „Sąsiedzi”, „Chór Echo”, „Dobra – wieś pod łopieniem”, „Inwalidzi wojenni Sądecczyzny”, „Wspomnienie o Jasiu Krakowskim”, „Pośrednictwo i Inspekcja Pracy w Sądecczyźnie”, „Ostatni Mohikanin Beskidu Sądeckiego”, „Obóz w Szebnie oskarża”. Swe artykuły historyczne ogłaszał m. in. W „Dunajcu”, „Głosie ZNTK”, „Kolejarzu”. Jego praca kronikarska przyczyniła się do ocalenia od zapomnienia bogatej wiedzy o życiu Sądecczyzny. Przejście w stan spoczynku nie oznaczało wcale dla eks-dyrektora swobody i wytchnienia. Przejął szereg funkcji społecznych: w Towarzystwie Nautologicznym, w Klubie Seniora PRS, w Stowarzyszeniu Inżynierów i Mechaników Polskich i w innych związkach. Niezależnie od tego pisał życiorysy ludzi związanych z morzem i artykuły do czasopism z dziedziny okrętownictwa. Upowszechniał zasłużone sylwetki Polaków.

Przy okazji jubileuszu 70-lecia zaślubin Polski z morzem (1990) przejął rolę propagatora zasług **generała Józefa Hallera** i jego Błękitnej Armii dla kraju. Kiedy w ramach Stowarzyszenia Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego założono Koło Hallerczyków z siedzibą w Sopocie, Jerzy Kotlarski został jego przewodniczącym. Przez prawie dwa lata, co tydzień, w dworku Sierakowskich pełnił dyżury, na których informował o dokonaniach Błękitnej Armii. Powrót do przeszłości zainspirował go

do wydania wspólnie z nieżyjącym już **Piotrem Połomskim**, ambitnej i niezwykle interesującej publikacji „Strzelcy Podhalańscy AK. Oddziały partyzanckie w Sądecczyźnie i na Podhalu” (1984/85). Wydawnictwo to wzbudziło szeroki odzew w środowiskach kombatanckich, historycznych i wojskowych. Jerzego Kotlarskiego zasypano lawiną listów i pochlebnych recenzji. Podkreślano zgodnie ogrom włożonej pracy i wielką troskliwość o zachowanie przeszłości dla teraźniejszości i przyszłości.

**Pracowite dni Jerzego Kotlarskiego z Sopotu dominują nadal w życiu prawie 85-letniego byłego mieszkańca powojennego Chełmska Śląskiego.**

\* \* \*

**EDWARD SIEMIRADZKI - (1911-1976)**, urodził się w Nowym Sączu, zmarł we Francji w miejscowości Saint Nazaire.

**W 1945 r. był zastępcą burmistrza Chełmska Śląskiego.** Gimnazjum ukończył w 1931 r. W latach 1934-1936 odbył służbę wojskową, kończąc ją w stopniu sierżanta. Od 1936 do 1939 r. studiował na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej. Dyplom inżyniera mechanika uzyskał dopiero po II wojnie (1947) na Politechnice Gliwickiej. W czasie okupacji hitlerowskiej pracował przy budowie zapory w Rożnowie, a następnie w Fabryce Pługów i Narzędzi Rolniczych „Karol Froehlich” w Nowym Sączu jako konstruktor. **Aktywnie działał w niepodległościowym podziemiu zbrojnym. Podporucznik Siemiradzki ps. „Michał” służył w oddziałach AK „Świerka”, „Zawiszy” i „Tatara”.** Pełnił funkcje dowódcy 1 plutonu 9 kompanii 3 batalionu „Gorlice” 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK i zastępcy dowódcy 9 kompanii porucznika Juliusza Zubka „Tatara”. 24 stycznia 1945 r. złożył broń w Nowym Sączu wraz z pododdziałem „Tatara”.

**W maju 1945 r. wyjechał na Ziemię Zachodnie i do końca tego roku pracował na stanowisku wiceburmistrza Chełmska Śląskiego.** W okresie 1946-1955 związany był z Fabryką Kos Żniwiarskich w Bielsku Białej, wykonując obowiązki dyrektora technicznego. Następnie, aż do roku 1972, wykładał w technicznych szkołach zawodowych w Nowym Sączu i Nowym Targu. Ważną rolę w życiu Edwarda Siemiradzkiego odgrywał sport. Był narciarzem, taternikiem, grotolazem, lotniarzem, członkiem GOPR-u w Zakopanem. **W 1972 r. wyjechał do Francji i tutaj w 1976 r. zmarł. Spoczywa na cmentarzu w Saint Nazaire.**

\* \* \*

**ZBIGNIEW KMIEĆ - (1923-1991)**, urodził się w Nowym Sączu, w 1991 r. zginął śmiercią tragiczną w Jeziorze Rożnowskim. **W latach 1945-1946 komendant posterunku MO w Chełmsku Śląskim.** Do 1939 r. ukończył szkołę podstawową i zaliczył 4 klasy Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Już w latach gimnazjalnych wyróżniał się uzdolnieniami sportowymi, bił szkolne rekordy.

Należał do najbardziej barwnych postaci ziemi sądeckiej. Jeszcze przed II wojną zakładał wspólnie z **prof. Kellerem, Ireną Zachariasiewicz, Witoldem Tokarskim** i innymi Międzyszkolny Klub Sportowy „Beskid”, którego bazą było Liceum im. Jana Długosza w Nowym Sączu. Pod okiem Kmiecica i Kellera uczniowie doprowadzili po 1945 r. do użytku salę gimnastyczną. W jednym z wywiadów

mówił:”- Miałem szczęście należeć do wspaniałej młodzieży. Godzinami kopaliśmy pitkę, szusowaliśmy na nartach. Z zapałem i entuzjazmem pokonywaliśmy wszelkie trudności. Nikt się nie ociągał, nie czekał aż zawody zorganizują inni. Budowaliśmy boiska, urządzaliśmy zabawy. W okresie świetności działało w „Beskidzie” 10 sekcji. Pracowaliśmy tak dobrze, że w 1948 r. otrzymaliśmy nagrodę ministra oświaty”.

Podczas II wojny pracował w kamieniołomach w Dąbrowej i Kamionce Wielkiej, a także jako stróż nocny w firmie „Obhut” w Krośnie i Krynicy. Aktywnie działał na niwie sportowej. Specyficzną ciekawostką tamtych czasów była organizacja zawodów w marszu na czas od stacji kolejowej w Rytrze i dalej drogą przez Połom aż do schroniska na Przechybie z normalnym obciążeniem. Ustanowiony w 1940 r. rekord wynoszący 1 godzinę i 36 minut, wydawał się nie do pobicia. Jednak wiosną 1943 r. trasę tę pokonał w fantastycznym czasie (1 godzina i 27 minut) zespół w składzie: **Mieczysław Chrzanowski, Zbigniew Kmieć i Adam Kryształowicz**. Tak wyśrubowanego rekordu chyba już nikt nie pobił. W 1942 r. Zbigniew Kmieć wpadł w ręce gestapo i na okres prawie 3 miesiące osadzony został w więzieniu politycznym w Nowym Sączu. Wytrzymał wszystkie przesłuchania, nikogo nie zdradził. **Był związany z Polską Partią Socjalistyczną i od 1943 r. należał do Oddziałów Bojowych PPS. W oddziale „Pumy” Kmieć ps. „Adam” pełnił funkcję zastępcy dowódcy. W 1944 r. awansował na adiutanta Stanisława Długosza ps. „Zamek”, dowódcy Socjalistycznego Batalionu Śmierci.**

**Zaraz po zakończeniu II wojny wyjechał na Ziemie Odzyskane w składzie nowosądeckiej grupy operacyjnej. W latach 1945-1946 pełnił obowiązki komendanta posterunku MO w Chełmsku Śląskim.** Po powrocie do Nowego Sącza ukończył w 1947 r. gimnazjum, a następnie podjął studia w Warszawie zakończone uzyskaniem dyplomu magistra wychowania fizycznego w 1950 r. Zaraz po studiach zatrudnił się w wyuczonym zawodzie w I Gimnazjum i Liceum im. Jana Długosza. Pracę w szkole godził z obowiązkami trenera narciarstwa i instruktora kajakarstwa. Był niezwykle ruchliwym i lubianym przez uczniów „panem od gimnastyki”. Urwisów wychował na porządnym ludzi. Uważano go za nietypowego „belfra”. Jako partner i przyjaciel młodych, przemykał oczy na ich słabostki, cenił zaś końcowy efekt pracy i nauki. Ukończył 2-letnie Studium Ekonomiki i Organizacji Turystyki oraz kurs pilotów wycieczek zagranicznych. Największą miłością Zbigniewa Kmiecia było Jezioro Rożnowskie. W latach 60. XX w. powołał wraz z kilkoma osobami grupę WOPR-u. Troszczył się o rozwój sportów wodnych, o czystość obrzeży jeziora, organizował kursy ratowników WOPR i gremialne sprzątanie plaż. Do ostatnich dni walczył z degradacją przyrody wokół rożnowskiego akwenu. Temu celowi przyświecało powołanie w 1990 r. Towarzystwa Przyjaciół Jeziora Rożnowskiego, którego Zbigniew Kmieć był prezesem.

W nocy z 27 na 28 lipca 1991 r. na Jeziorze Rożnowskim rozegrał się dramat. Około godziny drugiej po północy z łódki typu „bączek”, mającej oznakowanie „AWF nr 18”, zniknął wytrawny znawca i wielki miłośnik tego jeziora – 68 letni Zbigniew Kmieć. **W tak tragiczny sposób zakończył życie niekwestionowany „król” Jeziora Rożnowskiego, były komendant posterunku MO w Chełmsku Śląskim.**

Jan Lubieniecki

**UWAGA!** Powyższe teksty biograficzne opracowano na podstawie różnorodnych materiałów będących w posiadaniu Redakcji.

# Chełmsko Śląskie w 1945 roku /1/

## Pionierski czas tworzenia życia polskiego

### W drodze na „Dziki Zachód”

„Był maj 1945r. Wspaniały, niezapomniany, zwycięski, pełen słońca i pełen kwiatów. Wojna skończona, wojna wygrana. Ojciec wrócił, przeżyliśmy i spotkaliśmy się po wojnie w Sączu! Udało się! Zdałem moją drugą maturę! Świat stał przede mną otworem, wszystkie drogi otwarte.

Po zdaniu matury już nie czekałem nawet na świadectwo maturalne, zameldowałem się do **kpt. Lewkowicza** z RKU Nowy Sącz. Odpowiedzi na moją prośbę o skierowanie mnie do Szkoły Oficerskiej Lotnictwa nie było. Kpt. Lewkowicz dał mi do wyboru: pozostanie w RKU Nowy Sącz i oczekiwanie na skierowanie, lub zgłoszenie się do grup operacyjnych na „Dziki Zachód”, bowiem w tym czasie powiat Nowy Sącz miał skolonizować powiat Kamieniogóra (Landeshut) na Dolnym Śląsku na Ziemiach Odzyskanych. Wybrałem „Dziki Zachód” i zameldowałem się w starostwie w Nowym Sączu. Z grupą liczącą kilka osób: **Zosia Kielbasówna, Kazek Giza, Mietek Kuczara, Mietek Cholewa, Lusiek Śliwiński, Leon Kamyk...** wędrowaliśmy na zachód dokąd skierowało nas starostwo. Cel końcowy -Kamieniogóra [Kamienna Góra]. A dalej Szymrych [Chełmsko Śląskie].

Do Krakowa dojechaliśmy via Chabówka na normalnych torach, dalej Kraków-Katowice, jechaliśmy „Czerwonym Expressem”, tak nazywano pociąg towarowy idący po szerokich torach. Potem linią podsudecką przez Koźle, Kłodzko do Nysy. Nysa jeszcze dymiła gdyśmy tam dowędrowali. Dalej droga była poprzerywana, mosty powysadzane, pociągi chodziły od czasu do czasu po niezniszczonych odcinkach toru, szliśmy piechotą by znowu pojechać kilka lub kilkanaście kilometrów. Pamiętam mijane miejscowości -Haselbach, Dietersdorf, aż wreszcie dowędrowaliśmy do Landeshut-Kamieniogóry. Teren przez który wędrowaliśmy był różny: od zupełnie pustego , poprzez zniszczone walkami, aż do nietkniętego stopą wojny. Wędrowaliśmy terenem, który leżał jeszcze dwa tygodnie temu na styku Armii Czerwonej i niemieckiej Armii Schoenera „Mitte”, i niekiedy po terenach objętych już kapitulacją, gdzie nie było walk. To samo dotyczyło ludności niemieckiej. Jedne wioski i miasteczka były puste, inne żyły życiem względnie normalnym, wojennym. Kolej obsługiwali kolejarze Niemcy. Nawet bufety stacyjne były czynne, gdzie sprzedawano piwo -cieńkusz, ale piwo.

### Pierwsze dni w Szymrychu

W Kamieniogórze zgłosiliśmy się do starostwa. Starostą był wtedy Kalaman-Polak desygnowany z Nowego Sącza. **Spotkałem też tu Sądeczan: Staszka Pudłę, Wicka Majenardiego i innych.** Pierwsze jaskółki polskich czasów. Z Kamieniogóry pojechaliśmy do Szymrychu. Boczna linia kolejowa miała jeszcze napisy „Schoemberg Talleisenbahn” -wskazujące, że była linią lokalną. Wzgórza Sudetów przypominały nam nasze Podkarpacie, gdy jadąc przez Grüssau [Krzeszów] dojechaliśmy do Schoembergu-Szymrychu. Teren nie był zniszczony, fabryki pracowały, ludność niemiecka, bo innej tam nie było, krzątała się przy codziennych zajęciach. Przecież dopiero 3 tygodnie minęło od chwili kapitulacji Niemców. Wjazd do miasteczka zamykała barykada, jeszcze nie uprzątnięta. Miasteczko

było urocze. Otoczone górkami, lasami, ze starym rynkiem i ratuszem oraz kościołem-wyglądało jak bombonierka. Jeden punkt żył już polskim życiem-hotel w rynku. Budynek był zajęty przez kilku Polaków: **Tadeusza Pudłę-burmistrza, Zbyszka Kmiecica-komendanta MO, która składała się z ich dwójki i Frydka Walla, Leszka Sobejko, Edka Siemiradzkiego oraz Mietka Turskiego**. Oto cała Polonia, która zdążyła już przybyć do Szymrychu, w tym dwóch Polaków, którzy byli tutaj na robotach. Myśmy byli posiłkami. Rejon Liczył około 40 tysięcy mieszkanców i miał 12 fabryk, przeważnie włókienniczych, oraz jedną nową, zbrojeniową fabrykę samolotów, zbudowaną w 1943r. Większość fabryk była czynna i pracowała na potrzeby Armii Czerwonej.

Zameldowaliśmy się u burmistrza, a on rozdzielił naszą grupę: Kiełbasówna i Kuczara do MO, a Giza i ja do Zarządu Miasta. Mając doświadczenie z czasów wojny z „Arbeitsamtu”, objąłem Referat Pracy i Opieki Społecznej. Obsada Zarządu Miasta była niemiecka. Wszyscy byli na miejscu. Niemcom nie chciało się wierzyć, że po 700 latach niemczyzny powróciła Polska! Traktowali nas jako chwilowy akcent wojenny, który trzeba przetrzymać, przeczekać. Ale myśmy podchodzili do sprawy fachowo, bo każdy z nas był specjalistą w swojej branży i mówił po niemiecku, co ułatwiło ustawienie wzajemnych stosunków.

## Powojenny galimatias

Najbliższa Komendantura Wojenna Armii Czerwonej była w Liebau-Lubawce, dość daleko, nie na miejscu, a więc próby Niemców rozgrywek lokalnych polsko-rosyjskich nie wychodziły-w ciągu czerwca opanowaliśmy teren, posłuch i porządek był zupełny. Przynajmniej oficjalnie. Ale nie mieliśmy złudzeń. To były tylko pozory zewnętrzne. Duża liczba uciekinierów spod bombardowań z Berlina, lasy, pogranicze polsko-czeskie, którego strzegł wykrwawiony polski batalion w sile około 100 ludzi, wreszcie nastawienie Niemców do Polaków, którzy jeszcze przed paroma tygodniami byli niewolnikami, stwarzało specyficzny klimat „Dzikiego Zachodu”. Wspomnę z Niemców lekarza medycyny **Tobiasza - jedynego lekarza** w całym okręgu, obsadę Referatu Pracy i Opieki Społecznej- **Elsę Willand**, uprzednio członkinię BDM, dzielną, uczciwą i pracowitą niemiecką dziewczynę oraz komunistów niemieckich - **Mayera i innych**. Cała ta mieszanina różnych przekonań miała za zadanie spokojnie pracować i słuchać naszych poleceń. Reszta nie była ważna. Zresztą, kto by się wtedy na nich wszystkich wyznał, kto tam był kim. Od SS-manów inwalidów ukrytych jako komuniści, **np. Zamek**, konfident UB-tak się nazywał jednoręki inwalida wojenny, przez właścicieli fabryk i fabryczek, jak inwalida bez nogi Willand-oficer Wehrmachtu, do **Pfeiffera**- starszego człowieka, którego synowie byli jeszcze na wojnie w SS, cały ten konglomerat spraw, nastawień, nienawiści, pogardy, kombinacji na przyszłość i wreszcie ludzi, po prostu ludzi musiał nas słuchać i słuchać!

## Byliśmy twardzi, ale sprawiedliwi

Nie byliśmy okrutni, ale twardzi i konsekwentni, i tam, gdzie widzieliśmy niesprawiedliwość według naszych odczuć wykształconych w latach wojny, wkraczaliśmy bezwzględnie. Przykład. Zgłosiła się do mnie żona majora Wehrmachtu z Berlina, uciekinierka. Była w Szymrychu z dwojgiem małych dzieci bez środków do życia, a jako niepracująca nie otrzymywała kartek żywnościowych. Nikt z tamtejszych Niemców kierujących fabrykami nie chciał jej pomóc ani zatrudnić, bo co zrobić z dziećmi. Była ewangeliczką a nie katoliczką, jak miejscowa ludność, a więc nawet proboszcz katolicki, który miał naszą zgodę i przydziały żywności na prowadzenie żłobka, nie chciał przyjąć jej dzieci-bo to żłobek katolicki. Tego rodzaju fanatyzm religijny wobec własnych rodaków-Niemców był dla mnie nie do zrozumienia. Kazałem przyprzewodzić milicji proboszcza i dałem mu lekcję

patriotyzmu, moralności wobec niemieckich kobiet i dzieci, dzieci tych, którzy walczyli i bronili ich przed nami. Jednocześnie dostał ultimatum: albo rozpedzę cały żłobek i wstrzymam żywność dla parafii, a on pozna jakimi potrafimy być, albo natychmiast przyjmie dzieci niemieckiego oficera do żłobka. Następnym był niemiecki kierownik włókienniczej fabryki „Kramsta” inż. **Bensch**, który wezwany natychmiast miał zatrudnić żonę niemieckiego oficera. Wyszli ode mnie jak zbite kundle, a postępowanie moje dało możliwość życia, pracy i trwania kobiecie z dwojgiem dzieci i utrwaliło tylko bezwzględny posłuch dla naszych zarządzeń.

## Zatrudniłem asa niemieckiego lotnictwa

Inny przykład. W czasie jakiejś rewizji w małej wsi Albendorf [Okrzeszyn], leżącej na samej granicy polsko-czeskiej (Szymrych był położony na języku wysuniętym w terytorium Czechosłowacji i z trzech stron była granica górsko-leśna), został zatrzymany młody człowiek, który nie był z tej wsi, nie miał tutejszych dokumentów. Okazało się, że był to kapitan lotnictwa myśliwskiego **Hans Penders**. W tym czasie mieliśmy psikusy „Wehrwolfu”, jak np. nocne ostrzelanie okien hotelu, gdzie mieszkaliśmy. Wzięto go więc do galopu, ale on się tłumaczył, że po zakończeniu wojny szukał tutaj swojej żony i dzieci ewakuowanych z Berlina, gdzie mieszkali. Ponieważ znałem dobrze język niemiecki, zostałem włączony do tych rozmów i Penders przekonał mnie, że jego pobyt tutaj był tylko pobytem prywatnym. Ale co dalej z nim zrobić? Zabrałem go do Referatu Pracy jako urzędnika, dołączając go do całej mojej „międzynarodówki” pogładowej. Do czasu swojego wyjazdu do Berlina pracował uczciwie jako urzędnik. Z licznych rozmów, które prowadziliśmy ze sobą, dowiedziałem się wielu rzeczy o jego życiu i wojnie, o myślach i odczuciach pokolenia Niemców, odpowiadających mojemu pokoleniu-pokoleniu „Kolumbów”. Był starszy ode mnie o 3 lata. Za zestrzelenie 78 samolotów otrzymał Krzyż Rycerski. Gdy prowadziliśmy roboty przymusowe w zakresie oczyszczania miasta, demontaż barykad itp., to Hans Penders z ramienia Referatu Pracy prowadził je dowodząc grupami Niemców. Robił to w sposób właściwy, przy zachowaniu odpowiedniego stosunku jako Niemiec.

Tego rodzaju posunięcia, przy równoczesnym ostrym występowaniu w stosunku do Niemców próbujących dzielić nas na „Londoner Polen” i „Warschauer Polen”, naturalnie rozchodziły się szerokim echem wśród ludności niemieckiej i powodowały posłuch na zasadzie: porządek musi być- „Ordnung muss sein”.”(cdn.)

**mgr inż. Jerzy Kotlarski, Sopot**

**Źródło:** Jerzy Kotlarski, W służbie klasyfikacji statku. Pamiętnik życia, Sopot 1997, nakładem własnym, s. 66-70. **UWAGA!** Śródtytuły pochodzą od Redakcji.

---

Redaktor naczelny: Jan Lubieniecki

Skład komputerowy: Tomasz Nowak, Mateusz Sikorski

kl. 2F LO



